

Głos eucharystyczny

ROK XVII GRUDZIEŃ 1934 Nr. 12

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, ZYGMUNTOWSKA 4.

P. K. O. Tow. „Biblj. Religijna" Nr. 500.778.

Cena zeszytu 25 groszy.

OD ADMINISTRACJI

WP. Krupianka A., Bielany: Dnia 8 bm. otrzymaliśmy czekiem PKO zł. 1.50 z tytułu prenumeraty Głosu Euch. z dopiskiem na czeku „za II. płr.". Pozwalamy sobie przypomnieć WPani, że za I. płr. nie otrzymaliśmy jeszcze prenumeraty, a jeżeli WPani wyrównała także i I. płr., prosimy łaskawie donieść nam kiedy i w jaki sposób.

Przew. O. Vice-generał OO. Kamedułów — Italia: Donosimy uprzejmie tą drogą, że otrzymaliśmy od OO. Kamedułów z Bielan k. Krakowa prenumeratę Głosu E. wysyłanego dla Przew. Ojca do Włoch za r. 1934 i 1935 w kwocie zł. 8.

Nr. 12. GRUDZIEŃ 1934. Rok XVII.

GŁOS EUCHARYSTYCZNY

PISMO MIESIĘCZNE DLA KAPŁANÓW I WIERNYCH



POŚWIĘCONE SZERZENIU CZCI PRZENAJŚW. SAKRAMENTU OŁTARZA

Wszystkim Współpracownikom, Prenumeratorom i Przyjaciołom naszego pisma ślemy najserdeczniejsze życzenia, aby Boże Dziecię błogosławiło im we wszystkich poczynaniach, dodawało sił do walki o dobra duchowe i doczesne i zapaliło w nich gorącą miłość i pragnienie Komunji św. *REDAKCJA.*

Chrystusa-Króla zew

Przemówienie Ks. Biskupa Adamskiego na akademji ku czci Chrystusa-Króla w Teatrze Polskim w Katowicach w dniu 28.X 1934 r.

Kłębi się niespokojny, podniecony, roznamiętniony tłum żydowski na dziedzińcu sądu rzymskiego w Jerozolimie.

Dwa tysiące lat temu. Wprowadzają oskarżonego

Chrystusa. Stawiają przed sędziego. Rzymski sędzia z nieznacznem tylko zaciekawieniem zwraca się do oskarżonego. Stawia Mu najpierw pytanie dlań najważniejsze: „Azali Ty jesteś królem?“ — Chrystus odpowiada: „Ty rzekłeś. Jestem królem“. — Plącze się uśmiech ironiczny na ustach dygnitarza rzymskiego, ale wnet ustępuje obojętności, gdy Chrystus Pan dodaje: „Królestwo moje nie jest z tego świata“.

Dla przedstawiciela władzy rzymskiej upadł powód, któryby mógł go zaciekawić. Niema rokoszu przeciw cesarzowi rzymskiemu!

Nie współzawodniczył Chrystus wówczas z władcą tego świata, nie współzawodniczy i dzisiaj. Królestwo Jego nie jest z tego świata. Ten, który mówi: „Uczcie się ode Mnie, iżem jest cichy i pokornego serca“, nie walczy o pierwszeństwo wśród władców tej ziemi. Nie potrzebuje tego. Nie śpieszy się.

Przyjdzie czas, gdy najpotężniejsi mocarze uznawać będą Jego pierwszeństwo, Jego nad sobą królowanie. Gdy siność śmierci pokryje twarze władców ziemi, gdy śmiertelne ich szczątki złożą w wspaniałych grobowcach, każdy z nich uzna najwyższe władanie Chrystusa, stając przed sądem Boga-Człowieka, Króla nad królami, by zdawać sprawę z włodarstwa swego.

Ziemia nasza żyje mocą tryskającą ze słońca. Słońce panuje na ziemi. Promienie jego budzą życie i utrzymują je. Niema bez niego życia, ni siły, ni zdrowia. Co pragnie żyć bez jego promieni — wątłem jest, chorowitem, niezdolnem do prawdziwego rozwoju, skazanem na rychłe zamarcie.

Na świat ludzki, na jego rozwój duchowy działa Chrystus-Bóg, jak słońce na rozwój życia fizycznego na ziemi. Niema bezeń prawdziwego życia, niema bezeń rozwoju i prawdziwego postępu. Tam, gdzie zanika Jego oddziaływanie, ustaje rozwój, rozpoczyna się duchowa śmierć. Bez Niego karleją najwyższe i najwrażliwsze szczyty życia ludzkiego. Bez Niego więdną kwiaty ducha — lub zamieniają się w złudne pozory.

Nie zmieni tego objaw, że niekiedy katastrofa życia

wyższego rzędu, duchowego życia, dokonuje się mimo i obok wielkiego rozwoju mechanicznej strony życia i wiedzy.

Chrystus jest słońcem dusz i ducha ludzkiego. Rozum ludzki nawet w dostępnych mu granicach nie zdoła dociec istoty najważniejszych zagadnień życia, jeżeli go nie zasili światłem Ten, co sam jest „Prawdą". Błądzić będzie wola ludzka po manowcach życia, jeżeli jej na właściwe nie wprowadzi tory Ten, co jedyną jest „Drogą". Niespokojnem jest serce ludzkie, dopokąd nie spocznie w Bogu, nie zazna ukojenia, pokąd Chrystus, dający światu „Żywot", nie wprowadzi ładu właściwego do świata uczuć i pragnień ludzkich.

Jak słońce dobrodziejstwem promieni swoich pierwiastkom życia na ziemi staje się rozkwitem, tak i Chrystus nauką Swoją, ofiarą Swoją i promieniami łaski pobudza do życia i rozwoju złożone w duszy Boże prawa. Chrystusowej prawdy promienie utrwalają zdrowe fundamenty społeczeństw, wskazują drogi dalekobieżne wszystkim, jedyną dają orjentację życiową, wspólną wszystkim ludziom, istotom mającym duszę nieśmiertelną i cele wieczne.

Niema głębszych i silniejszych węzłów w sercu ludzkiem, zespalających ludzkość w prowadzone Bożą wolą zespoły państwowe, społeczne czy rodzinne, ponad te, które Chrystus budzi w sercach ludzkich. Na Chrystusa woli, na Chrystusa prawie wyrasta pełnia siły i pełnia zwartości społecznej bez niewolnictwa ciała ni duszy.

Płynie przez świat współczesny przedziwna fala odrodzenia religijnego. Ścierają się silniej niż kiedykolwiek obóz Chrystusowy i obóz Antychrysta. Topnieją bierne i obojętne tłumy, niezdecydowane, połowiczne, niekonsekwentne. Potężny powiew Ducha Św. otwiera dusze i serca, tworzy wolę nowego życia ludzkiego. Nawet objawy wysiłków antychrystusowych są tego rozbudzenia woli świadectwem.

Jak potężne są przetwarzania i zmagania się duchowe pod wpływem budzącej łaski Bożej, dowodem chociaż-

by wydarzenia ostatniej doby w Hiszpanji. Najpierw pozorne zwycięstwo antychrystusowe, załamanie się zbutwiałych form zewnętrznych, w które ujęto życie katolików, a potem błyskawiczne prawie odrodzenie świadomości i woli katolików w innych formach zewnętrznych.

W takiej to chwili odzywa się poważny głos zastępcy Chrystusa do wszystkich katolików świata, nawołując, byśmy stanęli wszyscy na posterunku wolą Bożą nam wyznaczonym, dokoła sztandaru Chrystusowego, — w obozie Chrystusowym! Torować mamy drogę prawdzie i prawu Chrystusa w sercach ludzkich, — apostołami Chrystusa być wszędzie i zawsze, — w sobie i w innych krzewić co Chrystusowe, co dobre, i prowadzące do pełnego rozkwitu ludzkości.

Apostolstwo to nie towar na eksport — dla innych, nie dla siebie. Przeciwnie, od siebie mamy rozpocząć, albowiem nie może apostołować innym ten, co w własnej duszy nie dokonał apostolskiej pracy, — nie może na Chrystusową drogę wprowadzać innych, co sam od niej odbiegł i jeszcze nie rozpoczął wysiłków, by wrócić na właściwą drogę. Prawo krzewienia wśród innych prawdy Chrystusowej ma ten, który już ją uczynił gwiazdą przewodnią własnego życia.

Zdobyć świat dla Chrystusa i prawdy! Oto zadanie nowoczesnego katolika. Siebie samego postawić na wyżynie życia katolickiego — to postulat wspólny dla każdego, który ma pomagać Chrystusowi w pracy około stworzenia królestwa Chrystusowego w duszach. Wszyscyśmy do tego powołani i wezwani!

Z radością stwierdzam, że w tem wspaniałem zebraniu przyjaciół i sympatyków królowania Chrystusa w duszach ludzkich, łączymy się wszyscy, przedstawiciele władz, inteligencji i ludu, bez różnicy przekonań i dróg, któremi idziemy w życiu doczesnem do celów ziemskich. Pokąd ziemskie spełniamy zadanie, różnić się mogą drogi nasze, sprzeczne być mogą nasze dążenia. Gdy jednak przejdziemy do dziedziny zadań wiecznych, obowiązków wobec naszych dusz nieśmiertelnych, gdy wkroczymy w Królestwo Chrystusowe — tam panuje prawo Chrystu-

sowe, jedno i wspólne dla nas wszystkich, — tam bledną ziemskie cele, ustępuje doczesność, — tam góruje wieczność, Król wieczności — Chrystus Pan i Jego wola.

W świetle wieczności wiary Chrystusowej, cel, droga, prawa i obowiązki dla wszystkich są wspólne i równe. Tu znikają doczesne różnice, tu jednem jesteśmy wszyscy. Tu rozpoczyna się świat wyższy, sfera Boża. Tu źródło równości ludzkiej i braterstwa! Szczęśliwy, kto duszą sięga do tego świata, w nim zapuści korzenie ducha i woli!

Zjednoczeni w Chrystusie, z Niego czerpać będziemy wszyscy wolę uświęconą miłością Boga, siły wyrastające z przeświadczenia, że ktokolwiek na Chrystusowej opiera się mocy i Jego prawie, ktokolwiek dążyć będzie do spełniania po linji Chrystusowej wiecznych zadań, już na ziemi spotka się z bratem w Chrystusie w miłości i zrozumieniu i we wspólnem umiłowaniu doskonalej nawet do ziemskich dążyć będzie celów.

Oto nasza droga! Ponad sprawami życia doczesności stoi ta jedna wielka, potężna, wspólna, wieczna. Góruje ponad sprawami ziemi, ale opromienia je, tak jak sama opromienioną jest wolą i miłością Chrystusa.

Nas katolików do pomocy w Swem dziele woła Bóg, — wszystkich! Z Nim zdobywać mamy dusze dla królestwa Chrystusowego! Wpierw swoją — a potem bliźnich naszych!

Oto wołanie Władcy świata!

Przed Najświętszym Sakramentem

Szczęśliwe kwiaty, co w nocy i we dnie
Przy mym Jezusie zawsze tak stoicie —
W rozkwitu swego i woni dni przednie.
Tak blisko Pana gaśnie wasze życie.
O gdybym choć te dni moje poślednie
Mógł spędzić tutaj, gdzie żywot kończycie!
Ach, jaka łono przenika ochota
Zakończyć życie przy Źródle Żywota!

Szczęśliwe lampki, których światło płonie
Na cześć mojego i waszego Pana;
Pragnę, by miłość gorzała w mem łonie
Jak wasze ognie gorąca, świetlana,
By dusza, jak wy, przy tym była tronie
W całopalenia ofierze oddana.
Jakże zazdroszczę tym światłom, o Boże,
Że serce zgorzeć, jak one, nie może!

Najwięcej szczęsne tyś, święte naczynie,
W tobie zamknięty jest mój Ukochany,
Ty Pana niebios stanowisz świątynię!
O, gdyby urząd twój został mi dany
Choć na dzień jeden, nim życie przeminie!
Zda się, że serce w piersi skołatanej
Zmieni się w samą miłość, gdy zagości
W niem, jak w świątnicy, Ognisko miłości.

Lecz kwiaty, lampy i złote kielichy,
O ileż bardziej jam od was szczęśliwy,
Kiedy Pan nieba, jak baranek cichy,
Do mego serca przychodzi, o dziwy!
W kruszynie chleba biorę, robak lichy,
Całego Boga dla uczty prawdziwej.
Czemuż me serce z miłości nie spłonie,
Gdy takie skarby zamykam w swem łonie!?

Duszo, Pan światłem — przy świetle kochanem
Jako motylek krąż w każdej godzinie,
Wszystkie swe żale wynurz przed tym Panem,
Niech hymn miłości, wiary k' Niemu płynie,
A gdy ci znowu przyjąć będzie danem
Tego, co rządzi w niebiańskiej krainie,
Przytul Go, skarż się, żeć źle, że łzy biegą,
Ale nic nie chciej, prócz miłości Jego...

ŚW. ALFONS LIGUORI.

Przemówienie św. Leonarda z Porto Maurizio

o czci należnej św. Wijatykowi, niesionemu do łoża chorego.

I. O święta Eucharystjo, Sakramencie żywota i miłości, jedyna duszy ucieczko i pocieszenie jej jedyne w ostatniej życia ziemskiego godzinie! Ach bracia, jeśli użyczy mi Bóg łaski śmierci w uczuciach, jakich teraz doznaję, oto, co czynić będę w tych chwilach ostatnich: Poproszę sam o zaopatrzenie mię św. Wiatykiem na tę daleką drogę. Skoro Go zaś dostąpię, sam na sam z moim Bogiem podejmę wielką sprawę mojego zbawienia. Do stóp przypadłszy Mu w duchu, opłaczę przed Nim wszystkie moje grzechy, a po raz w życiu ostatni błagać Go będę o zmiłowanie i odpuszczenie wszystkich moich win. Potem dzięki Mu złożę za tę miłość niezmierzoną, jaką otaczał mię w całem mojem życiu, za dobrodziejstwa, któremi obsypał niegodne — jak ja — stworzenie. Przypomnę, że skoro stworzył mię i Krwią Swoją Najświętszą odkupił, dziełem rąk Jego jestem i Jego miłości zdobyczą. I prosić będę, by sprawił, żebym należał doń przez wieczność całą, by i On również należał do mnie w niebieskiej wieczności, zaczem oddawszy duszę mą w miłosierne Jego ręce, u Jego łona będę czekał śmierci, jak dziecię drobne, co snu czeka na macierzyńskiem utulone łonie.

Bracia, są nieszczęśliwi, których na myśl o św. Wiatyku przejmuje groza,, jakby przed źródłem lęków i smutków i udręczeń straszliwych. Istnieją również rodziny, wzbraniające się napomknienia o Nim swoim chorym z obawy, że ich to święte zamierzenie zasmucić, zgnębić może, odkładają takowe do chwili, w której dusza już uchodzi z ciała. Prawdziwie — oman to szatański! — Jakżeby mógł Wiatyk św. zasmucić, przygnębić chorego? Żali przyjmując Go, nie dostępuje on szczęścia posiadania Tego, który jest niebios radością? Jak mógłby Wiatyk, czyniąc obrońcą mu Boga, odebrać choremu odwagę lub wprawić w zwątpienie?

Przykład, jaki tu wam przytoczę, wykaże dowodnie,

jaką radością zalewa św. Wiatyk serce, które Go w należytem przyjmuje usposobieniu.

II. Cesarz niemiecki Otton (912—973) czując zbliżający się koniec, gorąco pożądał przyjęcia Wiatyku, by się potężną Jego mocą bronić przeciwko złym siłom. Nie mógł jednakże dostąpić onego Anielskiego Chleba, żołądek bowiem jego nic już przyjmować nie był w stanie. — „Cóż będzie ze mną, nieszczęsnym, wołał w pobożnem swojem zmartwieniu — i jakże grozę śmierci pokonam, nie znajdując umocnienia w zbawczej ostoi św. Wiatyku? Umierać mi więc przyjdzie samotnym, bez Umiłowanego duszy mojej? Ach, niechże wniosą Najśw. Sakrament tu do mnie, bym skonał przynajmniej pod okiem Pana mojego, Jezusa!"

Słysząc to, spowiednik dostojnego chorego, pośpieszył po Najśw. Sakrament i wszedłszy z Nim do komnaty, stawił Hostję św. przed oczy umierającego, który podniósłszy się ostatnim wysiłkiem z posłania, wyciągnął przed się ramiona, jak gdyby pragnął Boską Eucharystję przycisnąć do serca. W tejże chwili Hostja wymyka się z dłoni kapłana, ulata ku piersi konającego, zaczem przeszywszy ją, gdyby miłości grotem, wnika wprost w serce, boskiem je przepełniając pocieszeniem. A wtedy chrześcijańska dusza bogobojnego cesarza ulega bezmiarowi radości, który ją zalewa i z ciała uchodzi, zostawiając bliznę cudowną w miejscu, którem wniknęła św. Hostja, żeby po raz ostatni zasilić Chlebem Żywota cesarza Ottona.

III. Możecie sądzić jeszcze, bracia moi, że działanie św. Wiatyku zasmuca chorych, lub odbiera im odwagę? Czyż nie widzicie raczej, z jak słodkiem weselem przekracza się życia a śmierci rubieże, gdy dusza w oną Bożą tarczę zbrojna? Padnijmy tedy na twarz przed Najśw. Sakramentem, prosząc o łaskę umocnienia w godzinę śmierci Jego niebiańską siłą. Jeśli zaś grzechy nasze niegodnymi nas czynią łaski podobnej, nieśmy w te słowa prośby do Jezusa, błagając o przebaczenie:

Boże nasz, zasłużyliśmy na śmierć bez zaopatrzenia Sakramentami, niczem bezduszne, nikczemne stworzenia. A jednak pełną pokładamy ufność w miłosierdziu Twojem

i tą ufnością silni, błagamy przebaczenia, iżeśmy tak zły czynili użytek z dni naszego życia. Nie bacz, o Panie, naszych niewierności. Wyznajemy, że często sprzeniewierzaliśmy się Tobie, gorzej, niż Judasz, nadużywaliśmy łaski Boskiego Twego Sakramentu. Nie chcemy jednak iść zdrajcy śladami do końca. Śmiemy pokładać nadzieję naszą w litościwości pobłażania Twego. Racz przebaczyć nam tedy, Panie, udzielić łaskę śmierci świątobliwej. Wierzymy, iż taką śmierć ta będzie, jeśli przed jej nadejściem zasileni będziemy świętym Wiatykiem Twojego Ciała i Krwi Twojej.

Wy zaś, bracia, przestańcie od tej chwili upatrywać w zbawczym Wiatyku przesmutny znak śmierci! Patrzcie nań raczej, jak na rękojmię najpewniejszą niebiańskiego w wieczności życia. Nie traćcie chwili, dziś jeszcze proście waszego duszpasterza, by nie omieszkał w porę Go wam udzielić. Lecz nie dość na tem! Ojcowie, matki, zobowiążcie dzieci wasze, — dzieci, proście rodziców, — małżonkowie uczyńcie obopólne postanowienie nieukrywania sobie wzajem niebezpieczeństwa, gdy nadejdzie pora zaopatrzenia was Sakramentami Kościoła. Proście, by źle zrozumianem przywiązaniem wiedzeni, nie sprawili wam zawodu w tak doniosłej sprawie, upewnijcie ich zgóry, że z pogodą, weselem, z wdzięcznością i błogosławieństwy przyjmiecie ich litosne ostrzeżenie.

Bracia moi, przykazuję wam dziś jako obowiązek czynnej pobożności towarzyszenie na miejsce Wiatykowi św., skoro głos dzwonka posłyszycie. Sposób to nader skuteczny wyproszenia u Boga łaski świątobliwej śmierci. A nadto proszę, by w każdej rodzinie znajdywała się świeca „Najśw. Sakramentu“, z którą to świecą zapaloną dla uczczenia Jezusa w Jego Sakramencie miłości przyłączyć się należy, gdy niosą w waszej parafji św. Wiatyk do łoża chorego.

J. Em. X. Kardynał Prymas Hlond

o Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym

W dalszych numerach podamy szczegółowe sprawozdanie ze wspaniałego Międzynarodowego Kongresu Euchar. w Buenos Aires w Argentynie. Obecnie przytaczamy krótko ujęte wrażenia z Kongresu J. Em. X. Kardynała Hlonda, który podał je przedstawicielowi Katolickiej Agencji Prasowej w Rzymie po powrocie z Ameryki do Europy Ks. Prymas mówił:

Wiadomości przesyłane z Kongresu Eucharystycznego przez radjo oraz doraźne, częstokroć migawkowe opisy korespondentów dzienników mogły dać tylko częściowe i mimo wszystko niedostateczne pojęcie o tych w istocie niezrównanych dniach, przepojonych pobożnością i uduchowieniem miljonowej rzeszy ludzkiej, zebranej dla zamanifestowania swej głęboko odczutej miłości i czci dla Chrystusa Eucharystycznego.

Po zakończeniu i przeżyciu kongresu, w oddaleniu pewnego okresu czasu, łatwiej może ocenić jego ogólnoświatowe znaczenie. Raz jeszcze przemówiły powszechnie i manifestacyjnie do świata zdrowie, siła i zbawienie, promieniujące z Eucharystji, tak, jak przemawiają one codziennie do dusz miljonów katolików praktykujących. Widok kongresu mógł był zaimponować i niewątpliwie zrobił wrażenie i poza światem katolickim.

Cała Argentyna, od głowy państwa i rządu począwszy, wzięła udział w kongresie i uczyniła, rzec można, wszystko, by wypadł on jak najświetniej i jak najgłębsze pozostawił ślady w społeczeństwie. Przygotowanie i organizacja kongresu były wręcz znakomite. A było to zadanie niełatwe.

Komunja dzieci i młodzieży to zjawisko, do którego jesteśmy przyzwyczajeni na kongresach eucharystycznych. W Buenos Aires jednak był to widok niecodzienny. Niemniej głębokie wrażenie, mówił Ks. Prymas, zrobiła Komunja wojska i marynarki argentyńskiej. Generalicja, admirałowie, oficerowie wszystkich stopni i liczne oddziały żołnierzy klęczały w długich szeregach i kolejno przystę-

powały do Stołu Pańskiego. Mnie właśnie, mówił z przejęciem Jego Eminencja, przypadło w udziale rozdawać Komunję św. braci żołnierskiej.

Najbardziej zaś wzruszającą była chwila, kiedy w czasie ostatniego błogosławieństwa, udzielonego przez Legata Papieskiego Kongresowi, Prezydent państwa oddał Argentynę pod opiekę Chrystusa, utajonego w Przenajświętszym Sakramencie.

Legat papieski, Kardynał Pacelli, był przyjmowany z honorami monarszemi, kardynałowie zaś obecni na kongresie z honorami książąt krwi. Jego Eminencja nie miał dość słów uznania dla władz argentyńskich, których życzliwości i gościnności doświadczał na każdym kroku. To samo również spotkało Jego Eminencję w Brazylji. Wogóle nietylko Argentyna, ale cała niemal Ameryka Południowa złączyła się solidarnie dla uświetnienia kongresu. W społeczeństwie i warstwach kierujących tamtejszych toruje sobie wyraźnie drogę ideologja katolicka. Czują one, że tylko na tych podstawach mogą budować swą przyszłość i ostać się wśród burzy.

Osobną uwagę poświęcili Ks. Prymas i towarzyszący mu Księża Biskupi Radoński, Okoniewski i Kubina sprawom kolonij polskich w Argentynie i Brazylji. Jego Eminencja zwiedził m. in. Sao Paulo i inne ośrodki w Ameryce Południowej, a Ks. Biskup Kubina w porozumieniu z Ks. Prymasem pozostał jeszcze na trzy miesiące w Ameryce Południowej, celem dokładnego zaznajomienia się z potrzebami tamtejszych Polaków.

Na falach oceanu

(List J. E. Ks. Biskupa Dr. Kubiny z podróży na Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w Buenos Aires).

Wieczorem, 26-go września, opuściliśmy Almerję, ostatni port europejski, na południowem wybrzeżu hiszpańskiem, gdzie nasz okręt „Oceania" przeszło 10 godzin się zatrzymał, aby naładować niezliczone tysiące skrzyń z winogronami. Mieliśmy więc dosyć czasu, aby obejrzeć sobie

Od Redakcji.

Kończąc 17-ty rocznik Głosu Euch., dziękujemy bardzo wszystkim Współpracownikom, Prenumeratorom i Przyjaciołom pisma za pomoc i życzliwość. Na ich intencję będzie odprawiona Msza św. w święto Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny. Prosimy wszystkich, aby nadal darzyli Głos dotychczasową życzliwością i aby w miarę sposobności i możności zyskiwali mu nowych prenumeratorów.

Prosimy też tych, co zalegają z opłatą — a jest ich bardzo wielu jeszcze nawet za dawniejsze lata — aby zechcieli ją rychło nadesłać. Do całego nakładu załączamy blankiety czekowe.

---

to stare, ciekawe miasto, jego wspaniałą katedrę i inne kościoły, aby podziwiać potężne ruiny arabskich zamków, wznoszących się na nagich czerwono-szarych skałach, otaczających miasto, aby przyjrzeć się barwnemu, ruchliwemu, krzykliwemu życiu na ulicach. Almerja to już — zdaje się — nie Europa, ale raczej Afryka.

Wyjechaliśmy z Almerji jeszcze przy pełnem słońcu. Wnet jednak nastał zmierzch i ciemność fioletowa okryła morze i wybrzeża. Szkoda, bo wskutek tego przepłynęliśmy słynną cieśninę Gibraltar, dzielącą Europę od Afryki a łączącą morze Śródziemne z Atlantykiem, w ciemnej nocy. Zostaliśmy w ten sposób pozbawieni jednego z najciekawszych widoków i jednego z największych wrażeń, jakie człowiek odnieść musi, gdy szczęśliwy los go zaprowadzi na ten może najważniejszy punkt na kuli ziemskiej.

Gdy następnego dnia rano się obudziłem, nasz statek już znajdował się na pełnym oceanie; daleko za nami już pozostała Europa, a jeszcze dalej przed nami leżał ten nowy świat, do którego nasz statek ma nas zawieźć. Płyniemy przez Atlantyk już dziewięć dni bez przerwy, bez przystanku; każdego dnia nasza dzielna „Oceania" robi mniej więcej 850 kilometrów, a dopiero jutro rano — 5 października — stanie znowu przy lądzie, już na ziemi Południo-

wej Ameryki, w wielkiem brazylijskiem mieście portowem Rio de Janeiro.

Dziwne to uczucie, które wywołuje w człowieku taka długa podróż przez wielki ocean. Zdawałoby się, że powinien się nudzić. Wszak przez ten czas wciąż przed sobą, jak daleko oko sięga, nie widzi nic innego jak morze i nad niem wznoszące się jakby olbrzymia kopuła — niebo. Rzadko mija nas jakiś okręt. Wyspy Kanaryjskie i wyspy przy Kap Verde, które leżą na naszej drodze, to tylko jakby krótki odpoczynek dla oka, jakby w skałę przemienione, unieruchomione fale na bezbrzeżnem, wciąż ruchomem morzu. Widać też od czasu do czasu, szczególnie w rannych godzinach, już blisko równika latające ryby. Wznoszą się one z wzburzonych około okrętu fal i fruwają kilka metrów nad wodą, podobne do jaskółek. Pozatem zdaje się nic jednostajności morza nie przerywa. A jednak ta jednostajność nie nudzi, przeciwnie wciąż podnieca i niepokoi człowieka, wciąż wywołuje w nim nowe wrażenia i budzi w nim nowe myśli. Bo w samej rzeczy ta jednostajność morza jest tylko pozorna. Niema żywiołu zmienniejszego jak morze. Inaczej wygląda przy jaskrawem świetle słońca, inaczej przy łagodnym blasku księżyca, inaczej, gdy niebo jest jasne i czyste, inaczej gdy zachmurzone. Wciąż zmieniają się jego kolory, wciąż inaczej kształtują się jego fale.

Są pory dnia, w których jest równe, gładkie, spokojne jak staw, fale wtedy tworzą jakby lekkie zmarszczki na jego pogodnem obliczu, ale są znowu pory, w których szaleje, miota się, tworzy płynne góry i przepaści, grozi pochłonąć wszystko w swem niezgłębionem, wzburzonem łonie. Wiecznie niezmienne, wciąż jest zmienne. Stąd nigdy nie nudzi. Można mu się przyglądać godzinami, dniami, tygodniami, zawsze jest interesujące, wciąż nowe odsłania człowiekowi tajemnice, wciąż nowe zadaje mu zagadki, na nowe go naprowadza myśli. Nigdzie człowiek nie czuje się bliżej Boga, nigdzie nie odczuwa głębiej Jego wszechmocy, Jego wielkości i nieograniczoności, Jego dobroci, ale też i Jego majestatu jak na oceanie. Nigdzie te przymioty Boga nie odźwierciedlają się wierniej, jak wła-

śnie w obliczu tego dzieła Bożego, jakiem jest morze. Zdaje się, że i ono jest wieczne i nieograniczone, niezależne od czasów i granic, niezależne od człowieka i jego namiętności. Jest majestat Boży w niem, Jego siła i potęga. Jest w niem i Jego dobroć i miłosierdzie. Bo dobre jest morze. Nie dzieli ono ludzi, ale łączy ich, nosząc ich cierpliwie na swoich potężnych barkach od kontynentu do kontynentu, aby się lepiej poznali i więcej pokochali i ze sobą współpracowali na chwałę Bożą, którą wciąż głosi.

(Dok. nastąpi).

Piękna dusza: Marja Bonsom

Marja Bonsom była nauczycielką w zakładzie dla sierót w Beaumont. Od dziecka tam przebywała, tam wzrosła i stała się cenną pomocą w pracy wychowawczej. Wiele usług oddawała przez wykonywanie ślicznych robót ręcznych, lecz więcej niż o haft dbała o dusze dzieci, będących przedmiotem jej pełnych miłości starań.

Zrozumiawszy, że działa się dla dobra drugich jedynie przez wpływ intensywnego życia wewnętrznego, praca nad osobistą doskonałością była u niej na pierwszem miejscu. W tem należy szukać wytłumaczenia zbudowania, które jej pamięć wywołuje. „Jednego tylko chcę, Boże mój, kochać Ciebie“ — czytamy w jej rekolekcyjnych notatkach. Wciąż one tą nutą rozbrzmiewają: „Niczego Bogu nie odmawiać, stale zapominać o sobie, by myśleć tylko o tem, co może ucieszyć Jezusa“. Formuły te ogólne stosuje w szczegółach i w każdej okoliczności.

Będąc żywego i wrażliwego temperamentu, musiała silnie z sobą walczyć. Można powiedzieć, że cnota nie płynęła z jej naturalnego usposobienia. Jest to triumf łaski i jej pracy, że osiągnęła tak wysoki stopień cnoty. Poufne jej zapiski odsłaniają nam ten ciągły postęp i panowanie nad popędami niższego rzędu.

W r. 1929 kreśli regulamin, któremu pozostała wierną pomimo wątłego zdrowia: „Wstawanie codzienne o godzinie 5.30. Modlitwa, Msza św. i Komunja. Odmówienie ko-

ronki i rachunek sumienia". Inny punkt, który zapisuje i którego pilnie przestrzega, to „krótkie rekolekcje miesięczne wraz ze spowiedzią generalną z ubiegłego miesiąca".

Taka praca wewnętrzna dobrowolnie podjęta mogła wydać tylko najlepsze skutki. Świadczy o tem jej otoczenie: „Choć wciąż cierpiąca, nigdy się nie skarżyła i umiała stać się wszystkiem dla wszystkich, poświęcając się i zapominając o sobie i nie tracąc nigdy wesołości i dobrego humoru". Zapiski jej zawierają postanowienie: „Muszę rozsiewać uśmiechy dokoła". Toteż w sanatorjum odwiedzający ją doktor cieszył się, że chora stale wita go uśmiechem.

„Wszystkie swe prace wykonywała jak najdoskonalej, nie mogła znieść w niczem mierności". — „Przejęta była wielkim duchem apostolstwa, usiłowała zawsze wpływać dodatnio na dziewczęta, które ją otaczały".

Głęboko była przywiązana do swych towarzyszek Dzieci Marji i Krucjatek, łącząc się z niemi codziennie w modlitwie; przed śmiercią obiecała, że nie zapomni o nich w niebie. Chciała zostać zakonnicą i uczyniła wszystko, co od niej zależało, by odpowiedzieć na wezwanie Boże, lecz jej zdrowie na to nie pozwoliło i po kilku próbach stanowcze orzeczenie lekarza dało jej do zrozumienia, że P. Bóg żądał od niej ofiary na innem polu.

25 marca 1933 oddaje się P. Bogu całkowicie. „Dzisiaj, pisze, wstępuję zupełnie i dobrowolnie na drogę zaparcia bezgranicznego. Ofiarowałam się rano przy Mszy św. przez ręce kapłana, w zjednoczeniu z Chrystusem ukrzyżowanym, z Jego ciałem, z Jego krwią, aby stać się jedno z Nim. Racz, Panie, przyjąć pokorną ofiarę całej mojej istoty".

Ten rok ostatni był w samej rzeczy rokiem ofiary i cierpienia, w miarę których rozwijała się jej świętość.

Pluje krwią i stan jej ciężki wymaga wyjazdu do sanatorjum. Opuszczenie domu wielką jej sprawia boleść. Spędza sześć miesięcy w sanatorjum w Montauban i tam P. Jezus przykłada pieczęć Swej męki na jej duszę, zupełnie ją przeobrażając. Pisała wtedy: „Przychodzą chwile

bardzo przykre dla ułomnej natury, oddałam się co dopiero w ręce Boga, a wkrótce potem zapanowuje noc, zniechęcenie przejmuje i wywołuje walkę, która zamęcza i trapi. Szczęściem, że Bóg mię wspiera. Nie buntuję się, godzę się na moje cierpienia, nie proszę o ich umniejszenie. Chcę wszystko, co On chcieć będzie...“

Innym razem pisze: „W piątek silne uczułam bóle i cały dzień krwią plułam. Lecz nie chciałam zasmucać siostry, tak zadowolonej z mojego stanu... Nie mówiłam nikomu o tem małem wydarzeniu; czemu dla takiej drobnostki kłopot sprawiać drugim. Co mam robić w podobnych okolicznościach? Płakać nie będę, a więc poprostu ofiaruję P. Bogu to, co cierpię i Jemu się powierzam. On wie i widzi, że cierpię; jeśli chce mi ulżyć, uczyni to, kiedy zechce!... Wybacz mi, że ci mówię o moich małych cierpieniach wtedy, gdy tylu innych dużo więcej cierpi, lecz pamiętam o nich i modlę się, by się nie zniechęcali“.

Często w jej zapiskach spotykamy tę modlitwę: „O Jezu, zachowaj mię od zniechęcenia“. A w dniach ostatnich, które były najboleśniejsze, mówiła: „Tylko wciąż o to proszę, by móc wytrzymać do końca, nie narzekając i w miłości nie słabnąc“.

W piątek przed śmiercią prosiła swoją ukochaną siostrę, by uklękła przy jej łóżku i mówiła głośno, tak, by wszyscy słyszeli: „Zmiłuj się nade mną, Jezu, bo jestem wielką grzesznicą!“ Chce, by o tem wiedziano, by to było powtarzane, a wiedząc, że osoby do nas przywiązane odrazu umieszczają w niebie ukochanych zmarłych, mówi: „Niech mnie nie uważają za świętą, niech się wiele modlą za mnie, niech mnie nie zostawiają w czyśćcu“. Przeprasza zakonnice za uchybienia, które względem nich popełniła.

Co najwięcej uderza w jej ostatnich chwilach to niezmierne pragnienie przyjęcia Komunji św. Z powodu częstych wymiotów nie było można jej pragnienia zaspokoić. Ona sama uznawała, że byłby to brak uszanowania, lecz jej pragnienia były tak pałające, że spędza noc z myślą o Komunji porannej. „O Jezu, takbym chciała Cię przyjąć! Prędko... Jezu, przyjdź!“ Stan jej się pogarsza, rozumie, że nie doczeka rana, ostatnia to i najcięższa ofia-

ra, nie móc komunikować. „Będzie to, mówi, ostatnia moja ofiara". Przyciska do serca i całuje swój krucyfiks.

Silny krwiotok zwiastuje jej koniec; ostrzega o tem siostrę, która ją pielęgnuje. Czuje, że tym razem umrze; radością ją to napełnia, lecz śmierć nie przychodzi tak prędko, jak tego pragnie. „Siostro, nie mogę umrzeć. — Przyjdź, Jezu, przyjdź prędko... prędko..." I wreszcie widząc, że Jezus po nią przychodzi: „Dziękuję Ci!" — mówi, i umiera. *M. K.*

Jak umierał czarny ministrant

Dwunastoletni Molumbo, mały murzyński chłopczyna był ministrantem całem sercem. Ministranturę umiał wybornie na pamięć co do słowa, a we Mszy świętej był rozkochany do tego stopnia, że ze swego mszalika uczył się na pamięć także słów wymawianych przez kapłana. Odziany w czerwoną sutannę i białą komeżkę, usługiwał zawsze we dwójkę księdzu Verriet, misjonarzowi z Wikarjatu Apostolskiego Nowej Antwerpji i za nic w świecie nie byłby nikomu ustąpił tego zaszczytu i tego szczęścia. W głębi tajemnic swego serca marzył i śnił o tem, by zostać kapłanem...

Pewnego dnia jednak Honorat Molumbo zachorował... Musiał z boleścią i płaczem opuścić swoje miejsce przy ołtarzu. Choroba potęgowała się coraz bardziej... Pewnego wieczora, a było to już późno w piątek przed Zielonemi Świątkami, obudzono ojca Verriet, gdyż stan malca pogorszył się bardzo... Kapłan udał się zaraz do chaty dziecka i zastał swego małego ministranta rozciągniętego na słomianej macie. Wychudzona bardzo twarzyczka rozpalona była gorączką, oddech krótki i szybki, a serce zaledwie biło.

— Jak się miewasz, mój Honorku?

— Ojcze, widzę jasno, że nigdy nie zostanę księdzem... To zanadto piękne dla takiego biedaka chorego, jak ja... W ostatnim czasie już nawet nie umiałem uważnie służyć do Mszy św... Ale to nie naumyślnie, bo tak mnie bolało w głowie i w sercu... O! tu...

— Dziecko moje drogie, nie myśl o tem. Czyż Bóg nie jest kochającym Ojcem? Jesteś chory, bardzo chory, gdyby Pan Jezus chciał cię wziąć do nieba, czyżbyś odmówił?

— Ach nie! Ojcze... ale ja niezawsze byłem grzeczny... Czy nie byłbyś tak dobry mnie wyspowiadać?

Honorek wyspowiadał się. Ksiądz słyszał potem, jak się modlił gorąco: „O mój Jezu, wierzę w Ciebie mocno, kocham Cię i zgadzam się na śmierć dla Twej miłości. Marjo! dzieckiem Twojem jestem, dopomóż mi!"

Kapłan odszedł... Chłopczyna usnął na chwilę...

Na drugi dzień po Mszy św., więc w sobotę przed Zesłaniem Ducha Św., przyjął Molumbo swoją ostatnią Komunję i święte Namaszczenie. Wzruszeni koledzy towarzyszyli modlitwą tym obrzędom. Zbliżała się agonja. Krople potu pokryły twarzyczkę dziecka, usta poruszały się w modlitwie... Nagle wyszeptał całkiem wyraźnie słowo „Tohanda" — „Zaczynajmy".

Oczy miał zamknięte, usta ciągle w modlitwie, a ręce... ręce dziecka poczynały naśladować wiernie ruchy kapłana przebierającego się w szaty święte przed Najświętszą Ofiarą... Może... może konającemu zdawało się, że wyśnione, wymarzone szczęście kapłaństwa stało się już jego udziałem?

Uczynił wielki, poważny znak krzyża i wyszeptał po łacinie:

— In nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti. Amen. Introibo ad altare Dei. — W imię Ojca i Syna i Ducha Św. Amen. Przystąpię do ołtarza Bożego.

Cisza. Nikt się nie poruszył w izdebce.

Chory poczekał, a potem rzekł: No odpowiedz-że przecie!

By konającemu nie czynić przykrości, ksiądz i zakonnica i koledzy poczęli mu wspólnie odpowiadać: Ad Deum, qui laetificat juventutem meam. — Do Boga, który uwesela młodość moją.

Molumbo rozpogodził się przedziwnie i z ust jego popłynął cały psalm 42: „Judica me Deus" bez żadnej omyłki, potem „Confiteor, Misereatur, Indulgentiam".

Odpowiadano mu na wszystko.

A on dalej „odprawiał“ swoją „pierwszą Mszę świętą“ — pierwszą i ostatnią.

„Oremus“ rzekł, potem „Kyrie eleison“, wznosząc kapłańskim ruchem ręce, zaintonował „Gloria in excelsis“ i całe po łacinie bez omyłki odmówił.

„Dominus vobiscum, Oremus“, Kolekta była o Najświętszym Sakramencie: „Deus qui nobis sub Sacramento mirabili...“

Zdumienie obecnych rosło, walcząc z najgłębszem wzruszeniem.

Po długiej przerwie — na epistołę i ewangelję, których chłopczyna nie mógł z pamięci oczywiście odmówić — rozpoczął „Credo“, zaraz potem naśladował ruchami Ofiarowanie; umycie rąk... wypowiadał „Orate fratres“.

Gdzie on się tego wszystkiego wyuczył?...

Umierający słabł w oczach... Ale oto celebruje dalej:

„Per omnia saecula saeculorum“...

„Dominum vobiscum“...

„Sursum corda“...

„Gratias agamus Domino Deo nostro“.

Cała prefacja niedzielna bez omyłki i „Sanctus“... Potem Kanon, w głośniej wyszeptanem „Memento“ gorąca modlitwa za księży, zakonnice, kolegów, dzieci...

Obecni nie mogą powstrzymać łez...

I jeszcze Podniesienie... Znów chwila nieruchomości... I jeszcze wyszeptane z wysiłkiem „Pater noster“ i wkońcu trzykrotne „Domine non sum dignus“ z ruchem naśladującym podanie sobie i przyjęcie Najświętszej Hostji...

Potem maleńki czarny kapłan złożył na piersiach rączki i już się nie poruszył. Na twarzy rozlał mu się wyraz anielskiego szczęścia... Jego uśmiech został mu na zawsze uwieczniony na rysach śmierci...

— — — — — — — — — — — —

Wieczorem tego dnia nowa mała mogiłka przybyła na misyjnym cmentarzu.

Wśród jęków, płaczu i łez złożono czarnego ministranta na doczesny spoczynek. Na grobie zasadzono lilje i zatknięto mały prosty krzyżyk z napisem: „Honorat Molumbo, umarł 7. VI. 1924“.

W sam dzień Zielonych Świąt kapłan misjonarz za duszę swego ministranta odprawił Mszę świętą... Służył mu tylko jeden chłopczyna, stały towarzysz zmarłego.

— — — — — — — — — — — —

Skąd w czarnych krainach pogańskich takie kwiaty? Gdzie rodzą się takie lilje przeczyste?

Onego czasu rzekł Jezus: „Wyznawam Tobie Ojcze, Panie nieba i ziemi, iżeś te sprawy zakrył przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je maluczkim".

Różne wiadomości

W Australji w Melbourne odbędzie się narodowy kongres eucharystyczny. Zamknięcie nastąpi dnia 6 grudnia. Ojciec św. udzieli apostolskiego błogosławieństwa przez radjo z Watykanu. Będzie to, zdaje się, pierwszy wypadek udzielenia błogosławieństwa wprost przez Ojca św. dla kongresu narodowego. Ostatnio uczynił to w czasie Międzynarodowego Kongresu w Buenos Aires.

Prześladowania religji i Kościoła w Meksyku idą coraz dalej. W niektórych stanach zamknięto wszystkie kościoły i wypędzono kapłanów, w innych ograniczono ich liczbę tak, że nie są w możności obsłużyć wiernych. Nauka religji została zniesiona a całe wychowanie szkolne zostało zmienione na sposób bolszewicki.

W Hiszpanji urządziły, jak wiadomo, partje skrajne rewolucję. Najdłużej trwała ona w okręgu przemysłowym Asturji. Był to ruch całkiem bolszewicki. Ze szczególną furją rzucono się na kościoły, klasztory, kapłanów i wybitnych katolików świeckich. Palono i mordowano bez litości. Zamordowano w straszny sposób w tym krótkim czasie w Asturji 3 kanoników, 7 proboszczów, 5 zakonników, 6 kleryków i 8 braci szkolnych. Razem zamordowano 35 kapłanów. Nad mordowanymi znęcano się, ciała niektórych, obdarte ze wszystkiego lub poćwiartowane, wystawiano na widok publiczny z urągliwemi napisami. Kilkunastu dzieciom, których rodziców zabito, wyłupano oczy tylko dlatego, że rodzice ich byli dobrymi katolikami. Tak czynią ci, co głoszą się wszędzie przyjaciółmi ludu i zwolennikami wolności. Socjalizm i bolszewizm, to jedno wielkie kłamstwo, to niewola wszystkich. Wypadki w Rosji, Hiszpanji i Meksyku są tego najlepszym dowodem. Nie o wolność tu chodzi, ale o zniszczenie chrześcijaństwa i zapanowania kierowanej przez żydów masonerji.

W szpitalu dla gruźlików w Poniemuniu pod Kownem

zmarł w wieku 45 lat ks. Józef Kozakiewicz, który od roku 1928 był więziony przez bolszewików i dopiero przed 10-a miesiącami przybył na Litwę w takim stanie zdrowia, że natychmiast musiał udać się do lecznicy. Od tej pory ks. Kozakiewicz nie opuszczał niemal łóżka, umarł na gruźlicę, której nabawił się w więzieniu bolszewickiem.

Profesor Staunton, 71-letni starzec ze stanu Indiana, otrzymał niedawno święcenia kapłańskie. Od roku 1892 był on duchownym Kościoła episkopalnego, w r. 1930 przeszedł jednak na katolicyzm i udał się do Rzymu, gdzie przez 2 lata przygotowywał się w Kolegjum Bedy do stanu kapłańskiego.

Z piśmiennictwa

X. Dr. A. Tymczak: Kościół jako Ciało mistyczne Chrystusa. Str. 34.

O. Jacek Woroniecki Z. K.: Pokora i jej rola w stosunkach międzynarodowych. Str. 18.

Paulina Marja Jaricot, założycielka Żywego Różańca i Stow. Rozkrzewienia Wiary. Str. 12.

Powyższe książki wyszły nakładem Wydawnictwa OO. Dominikanów we Lwowie.

X. Stan. Szpetnar: Nabożeństwo do czternastu świętych Wspomożycieli. Kraków 1932. Str. 48. 30 groszy.

Orędowniczek Eucharystyczny, organ Krucjaty Eucharystycznej. Miesięcznik. Warszawa, ul. Gęsta 1. Prenumerata 2 zł.

Kalendarz Rycerza Niepokalanej na rok 1935. Cena 50 groszy. Zamawiać: Rycerz Niepokalanej, Niepokalanów p. Teresin k. Sochaczewa.

Kalendarz Posłańca św. Antoniego Padewskiego na rok 1935. Stron 80, cena 50 gr. (Zamawiać: OO. Reformaci, Lwów, ul. Janowska 66).

Na fundusz wydawniczy Głosu Euchar. złożyli: Ks. K. Straszyński, Zaduszniki 2 zł.; P. Wagnerówna A., Cementówka 2 zł.; P. Śliwińska, Kraków 2 zł.; Ks. Flasiński, Libiąż 1 zł. — Łaskawym Ofiarodawcom niech Jezus eucharystyczny sowicie wynagrodzi.

P. A. Kurasz. Na podziękowanie za uproszone zdrowie złożyła 50 gr.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Wydaje Tow. „Bibjoteka Religijna". — Redaktor: *X. Ignacy Chwirut.*

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna" Lwów, ul. Zygmuntowska 4.

OD ADMINISTRACJI

Zwracamy się z uprzejmą prośbą do P. T. Prenumeratorów, by przy zamówieniach podawali dokładny i czytelny adres a przy wpłacaniu prenumeraty na odwrotnej stronie czeku lub przekazu donosili nam za kogo płacą i za co, a to w celu uniknięcia nieporozumień.

Jubileuszowa pielgrzymka do Ziemi św.

Chcąc i mniej zamożnym w Roku Jubileuszowym umożliwić zwiedzenie Ziemi Św. Liga Katolicka w Katowicach oraz Katolicka Agencja Prasowa w Warszawie urządzają w dniach od 20 lutego do 7 marca 1934 r. polskim statkiem „Polonja", tanią pielgrzymkę do Ziemi Św. Koszta udziału w pielgrzymce wraz z wyżywieniem, zwiedzeniem wszystkich ważniejszych miejscowości Ziemi Św., Aten, Konstantynopola wraz z kosztami paszportu i wiz wynoszą, zależnie od kabiny okrętowwej, od 875.— do 1.250.— zł. Za osobną dopłatą zwiedzenie Egiptu z przedłużonym pobytem. Celem zarezerwowania jak najlepszych kabin na okręcie uprasza się o jak najwcześniejsze zgłoszenia pod adresem: Liga Katolicka, Katowice, ul. Marsz. Piłsudskiego 58, tel. 13-30. Liczba miejsc ograniczona. Przy zgłoszeniu należy wpłacić 300 zł. Protektorat oraz osobiste kierownictwo duchowne objął łaskawie J. E. X. Biskup W. P. Gawlina.